Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. Co sobotę dołączony jest arkusz Rozmaitości, pisma ku pożytkowi i zabawie. Prenumerata Gazety z Dodatkiem i Rozmaitościami wynosi: na kwartał; dla odbierających w samym Lwowie 4 zr. 48 kr., na pocztamcie lwowskim 5 zr. 12 kr., na wszelkich innych pocztamtach 5 zr. 36 kr. mon. konw. Prenumerata półroczna wynosi dwa razy tyle co kwartalna.

GAZETA LWOWSKA.

Dodatek do Gazety Lwowskiej obejmuje doniesienia urzędowe i prywatne. Za umieszczenie w Dodatku płaci się od wiersza w pół kolumnie (drukiem garmont) za pierwszy raz 3 kr., a za każdy następujący raz tylko po 1 1/2 kr. mon. konw. Za większe litery płaci się wedle tego, ile na zwyczajny druk obrachowane miejsca zajmą. Redakcyja Gazety Lwowskiéj przyjmuje tylko frankowane listy.

Sobota Nro. 16. 6. lutego 1847.

Przegląd artykułów.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Hiszpanija.

Wiadomości z Madrytu z dnia 16. stycznia donoszą: „W senacie rozprawiano ciągle wczoraj i dziś nad adresem. Narvaez i Mazaredo zabierali głos jeden po drugim dla oskarzenia ministrów i ich systemu. Pidal i Isturiz przyjęli na siebie obronę; podczas rozpraw nieokazało się nic ważnego; dziwną rzeczą jest tylko to, że Narvaez przeszedł na stronę opozycyi."

W Pamplonie w stolicy Nawaryi wszczął się dnia 10. stycznia rozruch; młodzi ludzie, których miano zaciągnąć do wojska, zebrawszy się razem, zaczęli wołać: Niech żyje Kabrera, Feurosowie i Montemolin. Odtąd wychodzą ciągle *bandos* (rozporządzenia); rząd posłał oddział wojska do Pamplony dla wzmocnienia tamtejszéj załogi.

Listy z Katalonnii z dnia 15. stycznia zamieszczone w dziennikach Paryzkich, mówią z największą pewnością, że pomimo baczności i wielkiéj energii jeneralnego kapitana Breton, stan rzeczy staje się codzień trudniejszym. Bandy karlistowskie pomnażają się coraz bardziéj i wzrastają w siłę, tak, iż podobno wkrótce do ważnych rozpraw przyjdzie. Wojsko Królowéj jest w nieustannym ruchu przez ściganie nieprzyjaciela, którego rzadko kiedy dopędzić może, a który sprawiając wszelkie przykrości i trudy wojenne, nie nadarza sposobności oddania mu wet za wet. I tak prawie na wszystkich punktach odbywa wojsko polowanie na nieprzyjaciół, którzy są prawie niewidzialni dla niego, a którzy wszędzie powstają, gdzie się tylko jaki pomyślny punkt dla partyzanckiéj wojny ukaże. Ztąd można powziąć wyobrażenie, jaka jest energija i wytrwałość Katalończyków dla sprawy, któréj się raz chwycili, gdy słychać, że znany naczelnik band Tristany, pomimy wszelkich prześladowań, które w każdym czasie przeciw niemu były wymierzone, od końca ostatniéj wojny domowéj ani na chwilę nie opuścił Katalonii, i zawsze znajdował podostatkiem przyjaciół, którzy bezpieczne schronienie i przytułek mu dawali. Umiał on udaremnić wszelkie usiłowania wojskowych władz schwytania go, a to poświadcza więcéj niż wszystko inne o mocno wkorzenionych sympatyjach dla niego w kraju, i oraz o mocnem jego własnem przekonaniu, że rychléj lub późniéj jego stronnictwo na nowo broń podniesie. Teraz wystąpił on znowu z ciemności, która przez siedm lat go osłaniała. Pojawił się otwarcie w górach, a jeneralny kapitan Breton był zmuszony wysłać osobne trzy kompanije do ścigania go.

Wielka Brytanija i Irlandyja.

Francuzki ambasador miał przed otworzeniem parlamentu za pośrednictwem królowéj przydłuższą rozmowę z lordem Palmerstonem. *Globe* utrzymuje, że od czasu powrotu hrabiego Sainte-Aulaire z Paryża, jestto jego piérwsza rozmowa z ministrem spraw zagranicznych.

Kiedy zagraniczna polityka na piérwszém posiedzeniu obu izb parlamentu grała główną rolę, występuje teraz najważniejsza kwestyja wewnętrznéj polityki, to jest Irlandyja, na czoło. Do rozpoczętych już rozpraw parlamentowych, nastręczają wiadomości z tego kraju ciągły komentarz: Krótką, posępną treścią jego jest ciągły głód i zbrodnia, które na przemiany działają. W Kork grasuje wielka śmiertelność z głodu, a szpitale są przepełnione; w Galway, sąd trudniący się rozpoznawaniem umarłych, chciał w jednym przypadku piérwszego ministra i jeneralnego prowijantmajstra Irlandyi obwinić o zabójstwo dla tego, że żywność rozdawać zaniedbali. W Typperary musi wojsko konwojować wszystkie wozy ze zbożem, również i nad brzegami Shannon stoi wojsko i zasłania zboże, które okrętami w różne strony rozsyłają. W Tipperary zabito dwóch urzędników sądowych, a do urzędnika budowniczego urzędu strzelono, w Sliewenamon zrabowano przeszło 150 owiec, jakoż w ogóle wszelkie bydło, co się na polu pasie, można za przepadłe uważać. Prawda, iż z rozporządzenia rządu powstają wszędzie instytuty rozdawające rumforcką zupę, gdyż pomoc w szpitalach niewystarcza, a w Kastlebar mianował rząd nawet płatnych urzędników do zajmowania się ubogimi, gdyż urzędnicy hrabstw niedopełniali swéj powinności i zaniedbali pobiérać taxę dla ubogich. Atoli ceny żywności idą ciągle w górę, a tak bez ustanku panują rabunki. Nawet srogie ubóstwo nie ochrania od rabusiów, owoż niedawno pięciu ich częścią zamaskowanych, częścią poczernionych na twarzy wpadło do pomieszkania pewnego ubogiego chałupnika; zapytali najprzód wszystkich domowników, aby pod przysięgą wyznali, ile mają pieniędzy, a gdy odpowiedź nie była dostateczną, zaczęli męczyć starca i dwie kobiet z takiém okrucieństwem, o jakiem tylko w obozach wojennych o maroderach słyszeć można, dla wymuszenia więcéj pieniędzy, starca katowali kijmi, kobiétę zaś najprzód powiesili, i nie odcięli aż wtedy, gdy już życie było prawie zagasło, drugiéj zaś kładli rozpalone węgle na ramię. Po całych tych okropnych męczarniach, cała zdobycz, którą w pieniądzach i lichéj ruchomości zabrali, wynosiła zaledwie kilka złotych.

Sekretarz stanu spraw wewnętrnych przesłał lordowi prymasowi Irlandyi i arcybiskupowi w Yorku list, w którym królowa zaleca im tudzież biskupom sufraganom, aby każdéj niedzieli tak w tym jako też w przyszłym miesiącu kazali kapłanom wzywać wszystkie gminy do dobroczyunych darów dla ubogiego ludu w Irlandyi i dla Szkockich górali, poczem ojcowie kościelni i t. d. mają się zająć zbieraniem składek po domach, i uzbieraną kwotę przyszlą niezwłocznie do angielskiego banku, który ją na powyżéj wymieniony cel obróci.

Zgromadzenie towarzystwa repealistów w Dublinie d. 18. było dlatego bardzo liczne, że O'Connel po ostatni raz przed posiedzeniem parlamentu na niem wystąpił. Pomieniony agitator oświadczył, że zamiast trzydziestu milijonów funtów szterlingów, będzie teraz żądał od rządu 50 milijonów funt. szter. dla zaradzenia niedostatkowi w Irlandyi. A jeżeliby lord John Russell nie przychylił się do tego żądania, tedy będzie on pracował nad wyrugowaniem go od stéru rządu a przywróceniem na tę posadę Sir Roberta Peel. Właściwie zawsze jeszcze jest mu pożądańszym Russell niż Peel; ale 50 milijonów potrzeba na wszelki sposób wyjednać.

Francyja.

Ambasadorowie austryjacki i pruski, również i rosyjski sprawujący interesa mieli dnia 25. b. m. długą konferencyję z panem Guizotem. Ta okoliczność, iż reprezentanci tych trzech mocarstw znajdowali się na otwarciu izb we Francyi, przy otworzeniu zaś parlamentu w Anglii nie byli obecnymi, ta mówię okoliczność dała powód do robienia porównań w obu mowach z tronu co do paragrafu o Krakowie, a opozycyi nastręczyła osnowę do powstawania na rząd.

Uderza to, iż dziennik *Portefeuille*, który ma być w porozumieniu z rządem, zawiéra w swoim najnowszym numerze artykuł, wskazujący, iż pan Guizot jest przeszkodą w utrzymaniu pokoju, i że po jego patryjotyzmie i uczuciu honoru spodziewać się należy, iż uznając to, sam dobrowolnie ustąpi z swéj posady, aby ją zajął kto inny, sposobniejszy do zadowalającego załatwienia terazniejszych nieporozumień z Anglija i z północnemi mocarstwami.

Dnia 23. stycznia o godzinie dziewiątéj doręczyła wielka deputacyja izby parów Królowi w tuileryjach głosowany przez tęż izbę adres, którego treść jest naszym czytelnikom

wiadoma. — Poczém Król dał następującą odpowiedź: »Jestem do żywego wzruszony uczuciami, które izba parów dla Mojéj familii i dla Mnie wyraża. Dziękuję jéj najszczególniéj za to współdziałanie, którem Mój rząd bez ustanku wspierała i za tę pomoc, którą mu daje, by dla Francyi utrzymać te korzyści, których ona doznaje, a których najpierwszym warunkiem jest utrzymanie porządku. Mocno zasmucają Mnie te cierpienia, które na niektórych częściach naszego ludu cieżą. Wpanowie nieprzestaniecie wspiérać naszych usiłowań w ulżeniu ich ciężaru i skrócenia ich trwałości, a Ja oświadczam chętnie to niezawodne przekonanie, że pomimo tych bolesnych prób, pomyślność Francyi ten cel wszelkich naszych życzeń, ciągle będzie czynić postępy, do czego Ja wraz z Wpanami z radością szczęścia Sobie życzę.«

Izba deputowanych na posiedzeniu dnia 22. przyjęła jednogłośnie wniosek do ustawy, który wprowadzania zboża i mąki się dotyczy.

W Wandei wszczęły się z powodu drożyzny zboża i braku roboty, rozruchy. Z St. Hermine piszą pod dniem 18., że śród białego dnia udało się 40 do 50 ludzi do prywatnego lasu dla wyrąbania go na drwa, i że już kilka godzin trwało to spustoszenie, nim przywołana żandarmeryja tamę temu położyć mogła. — Wiadomości z departamentu Indre są uspokajające. W Chateauroux i w przyległych okolicach przywrócono porządek.

Przy przedłożeniu izbom budżetu na rok 1848, *Journal des Debats* wystąpił z artykułem, w którym stara się przekonać, że stan finansów Francyi, nie jest wcale złym. Prawda (mówi tenże dziennik), iż Francyja dawno już nie miała tyle klęsk, jak w roku 1846: powodzie, niedostatek żywności, kłopoty polityczne, wszystko to spadło razem; atoli na pociechę wyznać trzeba, iż źródła zasilające kraj, są bardzo obfite. Dość gdy powiemy, że niestałę podatki i pobory w roku 1846 wyniosły 823,291,000 franków, a więc o 19,389,000 franków więcéj niż w roku 1845. Wszystkie gałęzie dochodów są większe niż bywały, wyjąwszy tylko dochód od cukru kolonijalnego, od soli i od przewozu osób pocztą.

Niemcc.

Z Królestwa Wirtemberskiego. Dnia 23. stycznia życie następcy tronu i jego małżonki Wielkiéj księżnéj Olgi było w niebezpieczeństwie. Gdy bowiem dostojne małżeństwo wracało z willi swojéj koło Bergu, konie po rosyjsku do sani zaprzężone, spłoszyły się; woźnica rosyjski, jak powiadają wypadł, a konie zaczęły nosić; lecz w téj tak niebezpiecznéj chwili następca tronu porwał jedną ręką za wiszące lejce, a drugą zatrzymał Wielką Księżnę, która właśnie wyskakiwać chciała. I to zapobiegło większemu nieszczęściu; następca tronu bowiem uskromił pomału rozhukane konie, które zapędziwszy się z saniami aż niedaleko Bokshamerowskiéj fabryki w Bergu, wywróciły je tam w rów. Książę zdołał je wreszcie powstrzymać, oddał lejce na powrót woźnicy, a sam z małżonką poszedł pieszo do Stutgardu.

Multany i Wołoszczyzna.

Z Jas dnia 14. stycznia. Smutne doszły nas wiadomości z Gałaczu; miasto to bowiem było w czasie ruskich świąt widownią gwałtownych rozruchów. Nietylko bowiem iż żydów na ulicy łżono i bito, ale prócz tego drugiego dnia świąt po południu, tłum ludu z 2000 ludzi zebrany, wpadł przed bożnicę żydowską, zburzył ją, a kartki porozdzieranych ksiąg talmudowych, jako trofea roznosił po szynkowniach. Najgwałtowniejszy rozruch był trzeciego dnia świąt. Żaden żyd niemógł się pokazać na ulicy bez niebezpieczeństwa życia. Wściekły tłum wpadał do wielu domów żydowskich; jednemu z poddanych pruskich potłuczono okna i drzwi, zrabowano go do szczętu, i w jego oczach rozbito o bruk głowę jego dziecięcia, które z wściekłością wydarto z rąk matki. Nareszcie udało się pośrednictwu konzulów szczególniéj angielskiego i austryjackiego przywrócić spokój i bezpieczeństwo, które też późniéj nie były już naruszone. Zaczęły się już urzędowe rozpoznawania tych smutnych wypadków, z których obawiają się złych skutków dla kupieckiego kredytu.

WIADOMOŚCI HANDLOWE I PRZEMYSŁOWE.

O wyrabianiu płótna (cwilichu) w Komarnie, w obwodzie Samborskim.

(*Journ. d. öst. Lloyd Nr. 12.*)

Cała niemal Galicyja zajmuje się płóciennictwem: nie masz prawie wsi, któraby nie uprawiała lnu lub konopi, i na swoje domowe potrzeby płótna nie robiła. Zważywszy, że cały ubiór letni chłopa jest płócienny, i że prócz tego Galicyja wyprowadza niemało płócien Wisłą do Gdańska, a na osi do Tryjestu, można pojąć, jak wielką ilość tego wyrobu kraj nasz

dostarcza. Co do ilości możemy tedy być zadowoleni, — nie tak co do jakości, w któréj żadnych prawie nie znać postępów. Prawnuk trzyma się tego samego śladu, którym szedł jego pradziad; jeden i ten sam warsztat służy nieraz kilku pokoleniom. Źle przyrządzony len, z niego zła przędza, a z téj złe płótno. Ależ bo i co ma u nas pobudzać do lepszéj roboty? Niedostatku nie znamy, chyba że nas żywioły nawidzą, lub powszechny nieurodzaj dotknie. A mniéj jeszcze widać u nas owego ubiegania się za wygodami życia, za zaspokojeniem coraz nowszych potrzeb, któreto ubieganie się w innych krajach tyle rąk do pracy zachęca, tyle głów do nowych wynalazków i wydoskonaleń pobudza. Nasz przemysł bardzo tylko powoli z kolebki wydobywać się może, ale znowu za to ma on wiele zalet, na których zbywa innym krajom, przemysłowością już dojrzałym. Do tych zalet policzyć téż można cenę bardzo umiarkowaną, bo w żadnym stosunku nawet i z miernością wyrobu nie będącą; również moc i trwałość towaru, częstokroć kosztem powierzchownéj piękności. Tych bardzo cennych zalet, to jest taniości i trwałości, nie znajdzie może w żadnych innych wyrobach w takim stopniu, jak w cwilichu galicyjskim; a ze wszystkich okolic tym przemysłem się trudniących, piérwsze miejsce zajmuje miasteczko Komarno, w obwodzie Samborskim, o 4 mil ode Lwowa. Tkactwo jest głównem zatrudnieniem mieszkańców tego miasteczka: każda rodzina ma swój dom z ogrodem, i 1, 2 do 3 warsztatów według zamożności i skrzętności. Wyrabiane tu płótno cenowate czyli czynowate (cwilich) ma 1 łokieć wiédeński szérokości, a na sztukę idzie 30 takich łokci. Corocznie robią tu 15 do 18 tysięcy sztuk. W zwyczajnych latach płacono za sztukę 3 zr. do 3 zr. 12 kr. m. k., w ostatnich zaś czasach 4 zr. do 4 zr. 12 kr. m. k. A tak, wartość wyrobionego tu corocznie płótna wynosi do 72,000 zr. mon. kon. Że zaś tkacze sami nie produkują przędzy, lecz z pobliżkich miejsc ją zakupują, przeto po dość ścisłem obrachowaniu zostaje im tylko czystego zarobku 48 kr. do 1 zr. m. k. od sztuki, czyli wszyscy razem zarabiają rocznie do 18,000 zr. m. k. Licząc czysty zysk tych, którzy się trudnią zakupywaniem na miejscu tego płótna na 24 do 30 kr. m. k. od sztuki, czyli rocznie do 8000 zr. m. k., to wartość ogólna rocznego zarobku mieszkańców Komarna z téj przemysłowości wypada na 24 do 26,000 zr. m. k. — Płótno komarzeńskie prócz mocy odznacza się także i czystą robotą. Największą część tego płótna skupują na rachunek liwerantów rządowych, którzy z c. k. komisyją mundurową w Jarosławiu roczne kontrakty zawierają. Mniéj dobre płótna, jakotéż i to, co c. k. komisyja mundurowa dla pośledniejszéj jakości nie przyjmie, idzie na potrzeby okolicy. Czasem wysełają téż nieco płótna do Pesztu, jednakże odbyt jego jest ciągle tak zabezpieczony, iż rzadko znajdzie zasoby w drugiém już ręku. Kupnem na rachunek obcy zajmują się tylko krajowi handlownicy. Całkiem właściwym i niemal o śmieszność trącającym sposobem odbywa się tu sprzedaż tego wyrobu. Oto przez cały tydzień wszyscy pracują pilnie, a w każdą sobotę wieczór sprzedają swój wyrób. Szczególny to pomysł, a przecież kupiec i sprzedawca porozumieją się z sobą dobrze nawet i w nocy: tkacz niesie z zmierzchem swój towar na plac targu; kto zaś ma chęć kupienia, stawia zapaloną świeczkę w oknie swego pomieszkania; jestto znak dla przedawcy, który wstępuje w progi takiego domu, a jeźli się nie zgodzi, idzie do drugiego podobnie oświetlonego, i tak daléj, i często się zdarza, iż wszystkie domy zwidzi, nim towaru swego się pozbędzie. Wędrówki te ciągną się nieraz aż do północy. Z liczby oświetlonych okien wnoszą tkacze o konkurencyi kupujących; kto zaś z obcych w sobotę wieczór przez Komarno przejeżdża, może w pewném już oddaleniu, z większego lub mniejszego oświetlenia osądzić, czy sprawa przedaży płótna dobrze idzie lub nie. A tak i ten sposób przedaży ma także swoją dobrą stronę i jest niejako pomnikiem prostoty minionych czasów; równie jak szczupłe potrzeby tkaczy i ich poprzestawanie na małém, każące im dla małego zarobku cały tydzień w pracy pędzić, zabytkiem jest dawno upłynionych czasów, których pamięć już tylko sędziwi starcy przechowują.

(Do tego Nru. Gazety dołączony jest Ner 6. Rozmaitości.)

Redaktor J. N. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

(Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.)